

# rodzina

NR 7  
(1726)  
2007

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC ● CENA 2 ZŁ



*22 lipca – uroczystość  
św. Marii Magdaleny*

## Ona pierwsza zobaczyła Zmartwychwstałego Pana

Przez długie wieki utożsamiał Kościół Marię Magdalenę z bezimienną grzesznicą znaną z uczty u faryzeusza oraz z Marią z Betanii, siostrą Łazarza i Marty. Obecnie bibliści są zdania, że opowiadania ewangeliczne wymieniają trzy różne niewiasty. Jedną z nich jest Maria, siostra Łazarza i Marty, która „dobłą część wybrała (Łk 10, 42 b). Drugą z kobiet jest Maria Magdalena, pochodząca z Magdali, pokutująca jawnogrzesznica, która znalazła się również pod krzyżem Chrystusa i została zaszczycona pierwszym ukazaniem się Zbawiciela po zmartwychwstaniu. Trzecią była bezimienna pokutnica, która w domu faryzeusza Szymona drogocennym olejkiem namaściła głowę Jezusa na krótko przed Jego męką i pogrzebem (por. Mt 26, 6-13).

*(cd. na str. 16)*

Św. Maria Magdalena  
– mal. El. Greco (XVII w.)

# Być dobrym włodarzem na tej ziemi

„Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdaj sprawę z twojego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą”. Na to rządcą rzekł sam do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan pozbawia mię zarządu? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby mi ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę usunięty z zarządu. Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien swemu panu?” Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy”. On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz pięćdziesiąt”. Następnie pytał drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korcy pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz osiemdziesiąt”. Pan pochwalił nieuczciwego rządcę (nie za jego nieuczciwość, lecz za obrotność w znalezieniu wyjścia z ciężkiego położenia), że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światła” (Łk 16, 1-8).

Przypowieść ta nie jest pozbawiona cech prawdopodobieństwa, gdyż i w czasach Chrystusa można było spotkać ludzi zamożnych, posiadających liczne dobra i włości. Sami przebywali zwykle w mieście, powierzając administrację majątności urzędnikom. Jeżeli zaś właściciel nie troszczył się zbyt o zarząd posiadłościami, mogło się zdarzyć, że zarządca nieuczciwie wypełniał swoje obowiązki, a nawet sprzeniewierzał jego dobra i pieniądze. Kiedy taka prawda wyszła na jaw, właściciel majątku zażądał od niego rozliczenia się z dotychczasowej działalności gospodarczej. I to natychmiast. Wówczas administrator był całkowicie pewny, że utracił pracę i środki do życia. Nie miał jednak ochoty ani sił zabrać się do ciężkiej pracy fizycznej na roli. Tym bardziej nie chciał żebrać, gdyż uchodziło to u Żydów za rzecz bardzo poniżającą. Zdecydował się więc za pomocą sprytnego oszustwa złożyć ciężar swego utrzymania na barki właściciela majątku. Postanowił bowiem częściowo zataić zadłużenie dzierżawców wobec swojego pana, by ci — poczuwając się do wdzięczności — wynagro-

dzili mu to później, gdy zostanie pozbawiony pracy. Oczywiście, postępek zarządcy był pospolicym oszustwem, ale oszustwem sprytnym i dobrze obmyślanym, dowodzącym roztropności i dalekowzroczności włodarza, który nie chciał kończyć życia w nędzy. Był więc zarządca człowiekiem zaradnym.

Pan pochwalił nieuczciwego rządcę. Miał widać poczucie humoru i umiał podchodzić do trudności życiowych swoich pracowników z wielkopańską wyrozumiałością. Nasuwa się tu pytanie, jak Zbawiciel mógł chwalić oszustwa i fałszerstwa? Przecież mógł zganić jego postępowanie... Otóż Chrystus wcale nie pochwała oszustwa włodarza i nie stawia go za wzór. Pochwała natomiast roztropność i zaradność tego człowieka, które ten człowiek wykazał w trosce o swój byt doczesny. Tę właśnie roztropność stawia za wzór dzieciom Bożym, mówiąc: „(...) synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światła”. Mówiąc o „synach światła” miał zapewne na myśli tych swoich wyznawców, którzy nie tylko przyjęli światło objawienia Bożego, ale również za jego wskazaniem postępują. I dodaje: „Ja także wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną aby, gdy (wszyst-

ko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków. Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i wielkiej nieuczciwy będzie (Łk 16, 9-10). Dodać tu należy, że aramejskie wyrażenie „mamoną” oznacza pieniądze, bogactwo, zdobywane często w sposób niegodziwy. Stają się one też niekiedy okazją do grzechu i nieprawości. Stąd nie należy przywiązywać się zbyt do dóbr materialnych oraz właściwie je wykorzystywać, a wówczas będą nam one pomocą w osiągnięciu dóbr wiecznych.

Chrystus nauczał: „Żaden sługa nie może dwóm panom służyć (...). Nie możecie służyć Bogu i mamonie” (Łk 16, 13).

Przez przyjęcie Sakramentu Chrztu św. staliśmy się dziećmi Bożymi. Dokąd jednak żyjemy na ziemi, musimy, z konieczności, korzystać z dóbr doczesnych, które służą nam do podtrzymywania życia doczesnego oraz zabezpieczenia codziennych potrzeb. Zbawiciel zaleca nam jednak tak korzystać z tych dóbr, aby pomnażały one nasze zasługi na wieczność. Zasadniczym bowiem warunkiem osiągnięcia szczęścia wiecznego jest praktykowanie miłości Boga i bliźniego. Bądźmy tu, na ziemi, w miarę naszych możliwości dobrymi włodarzami.



W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy (9 kwietnia br.) Proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Wniebowziętej w Olsztynie ks. Zygmunt Fedorczyk udzielił Sakramentu Chrztu Św. malutkiej Gabrieli Katarzynie Kempowskiej. Świadcami Chrztu Św., byli rodzice, chrzestni, rodzina i przyjaciele p. Kempowskich. Należy podkreślić, że w tym samym kościele Rodzice Gabrysi zawarli w 2003 r. związek małżeński. Życzeniem Młodej Pary było wówczas, by zamiast tradycyjnych kwiatów goście kupili maskotki i słodycze, które następnie Państwo Młodzi przekazali dzieciom z Domu Dziecka.

Na zdj. Pamiątkowa fotografia z Chrztu św.: rodzice chrzestni oraz p. Kempowscy z najmłodszą parafianką naszego Kościoła małą Gabriellą Katarzyną w towarzystwie ks. Zygmunta Fedorczyka — proboszcza olsztyńskiej parafii

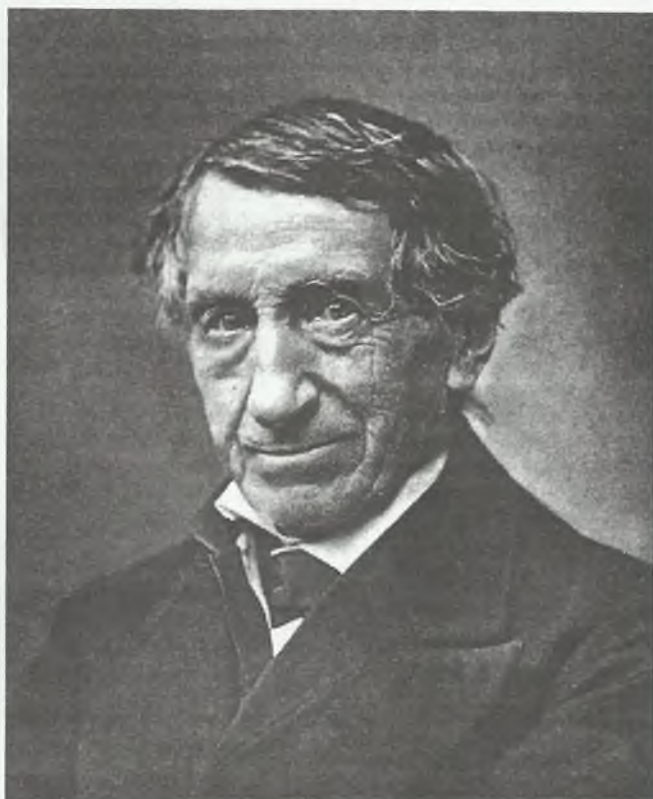
## Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu

W celu zrozumienia i pełniejszego zgłębienia istoty starokatolicyzmu konieczne jest uprzednie nakreślenie kontekstu historycznego, w którym starokatolicyzm powstał, przy jednoczesnym uwzględnieniu czynników genetyczno-przyczynowych, co zresztą jest zgodne z postulatami badań naukowych nad wszelkimi zjawiskami historycznymi. Pomijanie tego właśnie aspektu sprawy — jak to czyniono w wielu publikacjach — i ocena starokatolicyzmu wyłącznie na podstawie wydarzeń I Soboru Watykańskiego, bez uwzględnienia tła ogólnokościelnego i społeczno-politycznego jest upraszczaniem problemu. Toteż teologowie starokatolicycy przedstawiając rys historyczny i doktrynę swego Kościoła, w opracowaniach wydanych na zachodzie Europy — zwłaszcza na przestrzeni ostatnich lat — sporo miejsca poświęcają tzw. prehistorii starokatolicyzmu.

Na ten temat trafnie wypowiada się ks. W. Küppers (1905–1980), czołowy teolog starokatolicy z Bonn. „Do prehistorii w szerszym znaczeniu — akcentuje ks. W. Küppers — należy zaliczyć sytuację Kościoła, zmienioną w sposób zasadniczy przez schizmę w 1054 roku (...). Ogół zaistniałych na tym tle ruchów w chrześcijaństwie łacińskim, poprzez średniowieczne sobory reformatorskie i walkę o reformy Kościoła na Soborze Trydenckim, aż po starokościelne aspekty gallikanizmu, józefinizmu, febronianizmu, należy również do tej prehistorii”. W węższym znaczeniu do prehistorii starokatolicyzmu ks. W. Küppers zalicza dwa kierunki w potrydenckim katolicyzmie, „w których jezuicka interpretacja średniowiecznego rozwoju w związku z papieskim rozszczeniem do nieomyślności” przeciwstawia się dążeniu do „odnowy Kościoła w duchu i życiu samego Kościoła: we Francji XVII w. walka jansenistów i pobożnych z Port Royal o agustyńską naukę o łasce i dążenia na początku XIX w. w Niemczech, Austrii i Szwajcarii do katolickiej odnowy po spustoszeniach rewolucji francuskiej i oświecenia (...)”. W ten właśnie sposób ks. W. Küppers ukazał niejako ramy obejmujące całą historię Kościoła czasów nowożytnych.

Pogląd ten podziela po części także współczesny rzymskokatolicki badacz starokatolicyzmu ks. V. Conzemius, widząc mocne uzasadnienie dla teologów starokatolickich w nawiązywaniu do prehistorii Kościoła starokatolickiego, „bowiem akcentowanie historycznej ciągłości winno być szczególną sprawą ruchu religijnego, który czuje się zobowiązany do uznawania bardziej czystych źródeł, aniżeli wspólnota, od której on się oderwał”.

W. Kiereński — profesor byłej Kazańskiej Akademii Duchownej, autor gruntownej pracy na temat starokatolicyzmu — podkreśla, że „ruch ten (starokatolicyzm — W.W.), będący tak znamienym zjawiskiem historycznym, nie zrodził się w łonie Kościoła rzymskiego niespodziewanie i nagle, lecz dawno już został przygotowany przez historię i ma swoje podłoże historyczne, ukształtowane na długo przedtem i dojrzałe do tego wystąpienia. Dlatego też niepodobna przyjąć, że Sobór Wytykański sam przez się, tj. bez jakiegokolwiek przygotowania historycznego, wywołał ruch znany pod nazwą starokatolicyzmu; bynajmniej. Sobór Watykański z jego postanowieniami był (...) jedynie bezpośrednią przyczyną powstania starokatolicyzmu, podczas gdy ten ostatni był uwarunkowany długim procesem życia religijno-historycznego na Zachodzie. Jak wiadomo, proces ten oznaczał tragiczną walkę dwóch kierunków w Kościele Zachodnim: prawdziwie chrześcijańskiego i quasi-chrześcijańskiego, walkę o najistotniejsze dla człowieka poglądy, a mianowicie poglądy na sytuację tego ostatniego jako członka wielkiego organizmu, który znany



Ks. prof. Ignacy Döllinger (1799-1890)

jest pod nazwą Kościoła, innymi słowy — walkę o samo pojęcie Kościoła”.

Poczynione wyżej uwagi ogólne znajdują swe konkretniejsze odzwierciedlenie w dalszym toku wywodów. Celowość podjęcia ich w tym studium — w dobie żywo rozwijającego się ruchu ekumenicznego — uzasadnia m.in. fakt, że odsunięte przez Kościół Rzymskokatolicki (bądź też przy jego aktywnym poparciu) potrydenckie ruchy reformatorskie są w naszej nowszej literaturze najczęściej pomijane milczeniem przez historyków tegoż Kościoła. Jeśli w wyjątkowych przypadkach są oni zmuszeni wspomnieć o tych ruchach, to przeważnie ograniczają się do kilku drobnych, zazwyczaj subiektywnych wzmianek. Taka postawa jest niestuszną, chociażby i dlatego, że niektóre idee wymienionych ruchów reformatorskich w pewnym stopniu wpłynęły też na dzieje II Soboru Watykańskiego i — jak się wydaje — pozostaną nadal żywe.

W kontekście rozważanych tu zagadnień ważne znaczenie ma zwrócenie od razu uwagi na fakt, że ustrój starego Kościoła był episkopalno-synodalny. Jak wykazują świadectwa zawarte w księgach Nowego Testamentu (głównie w Dziejach Apostolskich i Listach Pasterskich) powszechne ustalenie się tego ustroju nastąpiło pod koniec II wieku — najpierw na Wschodzie, później na Zachodzie — jako kontynuacja ustroju gminnego Nowego Testamentu. Urząd biskupi (od gr. *episkopos* — czuwający, nadzorca) ukształtował się na przełomie I wieku jako braterski urząd jedności i według Dziejów Apostolskich oraz Listu św. Pawła do Tytusa jest identyczny z urzędem prezbitera (od

gr. *presbyteros* — starszy). A zatem w starym Kościele biskupi — prezbiterzy są nadzorcami, pasterzami i strażnikami wspólnoty Bożej, mającymi troszczyć się o dusze swoich wyznawców. Dla zachowania jedności kościelnej pozostają oni w łączności z sąsiednimi biskupami i gminami. Zgodnie z treścią Listu św. Pawła do Tytusa, biskup powinien trzymać się „prawowiernej nauki, aby mógł zarówno udzielać napomnień w słowach zdrowej nauki, jak też dawać odpór tym, którzy jej się przeciwstawiają”. Toteż trafne są w tym zakresie dociekania ks. K. Staldera, który mówiąc o funkcjach biskupich — na podstawie terminologii Dziejów Apostolskich 20, 17n, i Listów Pasterskich — dochodzi do przekonania, że „naczelnym pojęciem” jest odpowiedzialność biskupów za budowę Kościoła i pomyślność wspólnoty. Ponadto dochodzi tu „przepowiadanie i misja w personalnej i doktrynalnej ciągłości z apostołami, wszelkiego rodzaju duszpasterstwo, czujność wobec błędów oraz czujność wobec nadużyć ze strony poszczególnych członków wspólnoty przeciw innym, a więc dyscyplina”.

Wyboru biskupa dokonywała gmina lub synod, składający się z delegatów sąsiednich gmin i ich biskupów (prezbiterów), jako przewodników poszczególnych wspólnot. Świadectwa nowotestamentowe przedstawiają biskupów i prezbiterów jako ustanowionych bezpośrednio przez Ducha Świętego. Po wyborze następowało przekazanie władzy pasterskiej, zwanej później władzą jurysdykcji, oraz pełnomocnictwa do zwiastowania Słowa Bożego i nauczania, a także szafowania sakramentami. Aktu tego dokonywali biskupi (prezbiterzy — starsi) przez nałożenie rąk.

Wraz z rozwojem chrystianizmu starsze gminy i ich biskupi zaczęli wchodzić w autorytatywny patriarchalny związek z gminami młodszymi. Z czasem biskupi prowincji i głównych miast (metropolii) poszczególnych krajów wybijały się i obejmują stanowiska metropolitów oraz arcybiskupów, co — jak zauważa bp U. Küry — nie łączyło się z jakimiś szczególnymi uprawnieniami do wykonywania władzy zwierzchniej nad biskupami — braćmi w urzędzie, albowiem były to stanowiska honorowe. W dalszym rozwoju na czoło wysuwają się biskupi, których gminy zostały założone przez apostołów lub ich uczniów. Pięciu spośród tych biskupów-metropolitów około połowy V wieku otrzymało tytuł patriarchów. Tytuł ten przysługiwał patriarchom Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Tradycja wspólnoty opartej na pentarchii, czyli władzy pięciu patriarchów we wszystkim sobie równych, jest mocno akcentowana szczególnie przez teologów prawosławnych. Mimo formalnej jedności tych pięciu patriarchów, w rzeczywistości znaczenie każdego z nich było bardzo różne, a współzawodniczenie pomiędzy ich stolicami w ciągu V i VI wieku urosło do jednego z głównych problemów w życiu i działalności Kościoła.

W pierwotnym Kościele istniał zwyczaj, sięgający czasów apostołskich, że ważne sprawy omawiano na wspólnych zebraniach, zwanych synodami (od gr. *synodos*, łac. *concilium* — zebranie, zgromadzenie; początkowo oba terminy, łac. i gr. były jednoznaczne), w których uczestniczyli biskupi, prezbiterzy, diakoni i świeccy. Rozstrzygano na nich spory doktrynalne oraz spory w sprawach kultu i dyscypliny kościelnej, a także dokonywano wyboru biskupów. Uchwały zapadłe na tych zebraniach, będących początkowo rozszerzonymi zebraniem gmin, „wiązały moralnie Kościoły, których przedstawiciele uczestniczyli w naradach”.

Inną oczywistą rangę miały uchwały podejmowane na zgromadzeniach zwoływanych od 325 roku przez cesarzy, które to zgromadzenia otrzymały w Kościele miano soborów powszechnych (ekumenicznych). Uchwały te stawały się prawem obowiązującym zarówno Kościół, jak i państwo. Celem zapewnienia realizacji tego prawa wydano w latach 326-435 około 66 rozporządzeń antyheretyckich, w latach zaś 381-426 ukazało się 7 konstytucji przeciw apostołom. Przewidywały one szeroki katalog kar za przestępstwo odstąpienia od oficjalnie uznawanych zasad wiary chrześcijańskiej, zwane herezją (kacerstwo) oraz za odstąpienie od chrześcijaństwa i powrót do pogaństwa, czyli przestępstwo apostazji. Przestępstwo kacerstwa zagrożone było m.in. karą przymusowej pracy w kopalni, konfiskatą mienia, a nawet karą śmierci. Natomiast apo-

stazja karana była częściowo pozbawieniem zdolności do czynności prawnych.

Zywotna w starym Kościele zasada samodzielnego Kościołów krajowych utrzymywała się do czasu, gdy chrześcijaństwo w latach 313-381 faktycznie i prawnie stało się religią państwową. Tę uprzywilejowaną pozycję chrześcijaństwo zawdzięcza przede wszystkim cesarzowi Konstantynowi Wielkiemu (306-337), który w 313 roku miał — wspólnie z ówczesnym rządcą Wschodu Licyniuszem — wydać edykt tolerancji, zwany w nauce edyktem mediolańskim. Wprowadził edykt ten nie ogłaszał jeszcze chrześcijaństwa jako religii państwowej (za taką została uznana w 381 roku przez cesarza Teodezjusza I), jednakże przyznał chrześcijanom równouprawnienie z wyznawcami innych religii oraz pełną swobodę wykonywania praktyk religijnych. Konstantyn, widząc w chrześcijaństwie religię przyszłości i nową siłę niezbędną dla państwa, oraz z myślą o utrzymaniu pokoju w Kościele i w państwie, zwołał w 325 roku — ze wszystkich dzielnic swych państw, a także z zagranicy — około 300 biskupów. Zgromadzenie odbyło się w Nicei w Azji Mniejszej, nieopodal Konstantynopola. Wymienionym zjazdem zainaugurowano w Kościele okres soborów powszechnych (325-787). Sobory te były organem autonomicznym, a gdy znalazły poparcie cesarza — cieszyły się najwyższym autorytetem w Kościele i państwie.

Ks. I. von Döllinger (1799-1890), profesor Uniwersytetu Monachijskiego, dowodził, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa papież nie miał żadnego udziału w zwoływaniu soborów. Zwoływanie wszystkich wielkich soborów, na których gromadzili się biskupi z różnych krajów, zarządzane było przez cesarzy. Jeśli zaś dany papież widział konieczność zwołania soboru, musiał w tej sprawie skierować swą prośbę na dwór cesarski. Autor zauważa też, że papież i ich legaci nie zawsze dostępowali zaszczytu przewodniczenia na soborach. Wyjątek w tym względzie stanowiły sobory w Chalcedonie (451) oraz w Konstantynopolu (680), na których przewodniczyli legaci papiescy. Uchwały soborowe, tak dogmatyczne, jak i odnoszące się do życia i ustroju kościelnego, do swej ważności nie wymagały zatwierdzenia papieskiego. Moc i autorytet dekretów soborowych zależały od „consensusu Kościoła”, a więc od tego, czy znalazły one później przyjecie całego Kościoła. A zatem, jak pisze P. Evdokimov, profesor Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu, nie wystarczy tu jeszcze samo „kryterium prawno-formalne”, odnoszące się do „warunków pełnomocnictwa oraz ambicja dotycząca powszechności”. Uważa, że „wszelkie postanowienia dogmatyczne lub kanoniczne” winny „otrzymać recepcję ludu kościelnego, by mogły przeniknąć w głąb Ciała mistycznego, jedynie w momencie, kiedy się utożsamia z jego istotą, zostaną uznane za katolickie i utożsamione z apostołskim początkiem”. Na uwagę zasługują także dalsze wywody tego autora na temat soborów. Twierdzi on mianowicie, że sobór „staje się ekumeniczny nie przez to, że jest formalnie złożony z akredytowanych reprezentantów wszystkich Kościołów lokalnych, ale dlatego, że daje świadectwo wierze i objawia prawdę. Duch Święty czyni sobór prawdziwie katolickim, a Ciało mistyczne świadczy o tym w momencie Bogu wiadomym”.

Powracając jeszcze do bardzo spornej w nauce roli papieży wobec siedmiu soborów ekumenicznych, w szczególności zaś do kwestii zatwierdzenia uchwał soborowych przez papieża, należy podnieść i to, że przeciwko takiej akceptacji przemawia m.in. fakt istnienia od początku w Kościele przekonania, iż wszelkie uchwały soborowe (synodalne) inspirowane są wprost przez Ducha Świętego. Przekonanie to *expressis verbis* wyrazili już uczestnicy Soboru jerozolimskiego słowami: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my (...)”. Pod dekretami składali swe podpisy wszyscy ojcowie soborowi. Uznawał je również cesarz. Przeważało więc tak uchwalonych dekretów, dotyczących prawd objawionych przez Ducha Świętego, bardziej wypadałoby mówić o ich późniejszym uznaniu i przyjęciu przez cały Kościół — jako prawd pochodzących od soboru prawdziwie ekumenicznego — niż o zatwierdzeniu papieskim.

(Fragmenty artykułu prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego zamieszczonego w „Roczniku Teologicznym ChAT” nr 1 z 1992 r.)

# Rekolekcje w Studziankach Pancernych

Rekolekcje wielkopostne poprzedzają obchody radosnych Świąt Zmartwychwstania naszego pana Jezusa Chrystusa. W ciszy i skupieniu oraz w modlitwie przygotowujemy się do Wielkiej Nocy.

Dnia 25 marca 2007 r. (niedziela) w naszej parafii w Studziankach Pancernych odbyło się zakończenie rekolekcji wielkopostnych. Przed Mszą Świętą o godz. 10.15 rozpoczęła się spowiedź uszna dla dzieci i młodzieży oraz dla osób, które czuły wewnętrzną potrzebę skorzystania ze spowiedzi osobistej. O godzinie 11.00 odbyła się spowiedź powszechna dla wszystkich, którzy uczestniczyli w rekolekcjach.

Centralnym punktem dnia była uroczysta Eucharystia, której przewodniczyłem w asyście proboszcza Marka Pawelczyka. W liturgii Mszy Świętej wzięło udział wiele osób miejscowych oraz przyjezdnych. Ministranci i młodzież parafii także bardzo aktywnie uczestniczyli w liturgii eucharystycznej.

Podczas nauki rekolekcyjnej rozwinąłem temat wspólnoty parafialnej i zadań jakie wspólnota parafialna powinna spełniać w odniesieniu do wspólnot rodzinnych oraz w stosunku do wspólnoty chrześcijańskiej. Na zakończenie nauki rekolekcyjnej prosiliśmy Dobrego i Miłosiernego Boga, aby przybywał stale do wszystkich parafii naszego Kościoła, był z nami zawsze i nam błogosławił oraz aby wszystkie parafie naszego Kościoła stały się umiłowanym dziedzictwem Serca Jezusa.



Po uroczystym błogosławieństwie odbyła się lekcja religii dla dzieci. Tematem katechezy było „Zbawienie”.

Jestem bardzo wdzięczny Księdzu Markowi za zaproszenie, za miłą i przyjacielską atmosferę oraz za możliwość posługi duszpasterskiej w parafii w Studziankach. Był to dla mnie wspaniały czas, któremu towarzyszyła radość i wdzięczność Panu Bogu i Kościołowi Polskokatolickiemu za umożliwienie mi tej posługi.

Księdzu Markowi oraz wszystkim Parafianom ze Studzianek oraz przybyłym Gościom życzę, aby przeżyte rekolekcje wielkopostne przyniosły błogosławione owoce.

**Ks. Mariusz Łukaszewski**

Studzianki Pancerne. Złoty jubileusz parafii (2003 r.)



## Objęcie nowej parafii w USA przez ks. Franciszka Hodura

(w setną rocznicę)

Bp F. Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 r. we wsi Żarki koło Chrzanowa, w wleodziejnej rodzinie krawca wiejskiego. Po ukończeniu cztero-klasowej szkoły wiejskiej pod wpływem nauczyciela podejmuje plany zostania księdzem, w związku z czym decyduje się na dalszą naukę w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny (1889) wstępuje do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, którego alumni byli jednocześnie studentami Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trudne warunki materialne oraz niełatwa sytuacja dziecka chłopskiego wśród młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej w gimnazjum w Krakowie pozostawiły ślad w psychice F. Hodura i w niemałej mierze wpłynęły na jego późniejsze poglądy. Postępowe (jak na owe czasy) poglądy kleryka F. Hodura i jego związki z ruchem narodowym ks. Stanisława Stojatowskiego (1841-1911) zaważyły na dalszych losach F. Hodura. Stał się on niewygodny dla władz Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, które zachowywały pełną jurysdykcję nad studentami Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. Albina Dunajewskiego (1817-1894), kleryk F. Hodur nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w byłej Galicji, wyjechał w 1893 r. wraz z falą emigrantów do USA. Tu, dzięki pomocy ks. Benivenuto Gramlewicza, proboszcza rzymskokatolickiej parafii polskiej w Nanticoke oraz jego wikariusza ks. Andrzeja Żychowicza, za zgodą bpa Williama O'Hary (Irlandczyka) został przyjęty do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty, Pa. Po kilku miesiącach bp W. O'Hara udzielił klerykowi F. Hodurowi święceń kapłańskich (19

cd. na str. 6

rodzina 5

sierpnia 1893). Młody ksiądz rozpoczął więc pracę duszpasterską, najpierw jako wikariusz ks. Ryszarda Austa Niemca ze Śląska), a następnie kolejno, jako proboszcz słowackiej parafii w Scranton i polskiej w Nanticoke.

**Jeśli idzie o wydarzenia w Scranton, to początkowo wierni dążyli tylko do usunięcia rażących nadużyć w parafii.** W tym celu wybrali spośród siebie komisję rewizyjną, która miała przeprowadzić kontrolę gospodarczej działalności ks. R. Austa. Ale gdy komisja udała się do ks. R. Austa, ten wyrzucił przybyłych za drzwi, a następnie zaczął z ambony znieważać wiernych, grożąc „użyciem pięści”. Postanowiono więc udać się do biskupa, któremu „przedstawiono pokornie”, że jeśli nie uporządkuje zaniedbanej parafii, to może dojść do „krwi rozlewu”. Biskup jednak zlekceważył prośbę delegacji, co w efekcie doprowadziło do ostrego konfliktu. Ks. F. Hodur w „Nowych drogach” pisze, że gdy w „niedzielę październikową roku Pańskiego 1896 wielkie masy wiernych” zgromadziły się przy kościele Najświętszego Serca Jezusa i Maryi, przy ul. Prospect, „nagle ktoś wydał rozkaz: bracia, stanąć murem między plebanią i kościołem, nie puścić księdza do ołtarza, nie godzien, żeby odprawiać dla nas bezkrwawą ofiarę. Myśmy zbudowali kościół, my tu na własnych śmieciach”.

Na wezwanie miejscowych władz kościelnych zjawili się przy kościele kilkudziesięciu policjantów i rzeczywiście doszło do rozlewu krwi. Szereg osób (mężczyzn i kobiet) aresztowano i osadzono w miejskim więzieniu, z którego uwolniono ich po uiszczeniu nałożonych na nich kar pieniężnych. Wówczas to zrodziła się myśl budowy nowego kościoła, przy czym pierwotnie miał to być kościół rzymskokatolicki. Biskup ordynariusz wyraził nawet zgodę na tę budowę i przyrzekł, iż dokona poświęcenia kamienia węgielnego.

**Gdy na wzgórzu, dominującym nad całą południową stroną miasta Scranton, obok starego kościoła, stały fundamenty nowej świątyni, Rada Parafialna zwróciła się do bpa W. O'Hary z prośbą, by — zgodnie z przyrzeczeniem — dokonał poświęcenia kamienia węgielnego i wyznaczył proboszcza. Wtedy bp O'Hara oświadczył: „przepiszcie (...) na mnie (kościół — uwaga W.W.), a poświęcę fundamenty i dam księdza”. Te właśnie słowa bpa W. O'Hary skierowały scrantonian na nową drogę. Sam fakt zwrócenia się Rady Parafialnej do biskupa ordynariusza z powyższą prośbą jest wymownym świadectwem tego, że scrantonianie pragnęli załagodzenia zatargu.**

W sytuacji, jaka zaistniała, część wiernych zwróciła się o poradę do ks.

F. Hodura, ówczesnego proboszcza rzymskokatolickiej parafii św. Trójcy w Nanticoke. Ks. F. Hodur doradził im, by nadal kontynuowali budowę kościoła. Własność tego kościoła ma spoczywać w rękach wiernych, a jeśli „w żaden sposób biskup nie ustąpi, (...) Bóg wskaże drogę wyjścia”.

Mimo zimowej pory budowa nowego obiektu sakralnego postępowała w błyskawicznym tempie. Pomyślano o duszpasterzu. Spośród trzech kandydatów (...) na proboszcza wybrano (...) ks. F. Hodura z Nanticoke. **Postanowienie w tej sprawie zapadło na zgromadzeniu parafialnym w dniu 14 marca 1897 r. i w tymże dniu nastąpiło objęcie nowej parafii przez ks. F. Hodura.**

(...) Ks. F. Hodur w artykule pt. *Wyznanie*, zamieszczonym w pierwszym numerze założonego przez siebie czasopisma „Straż”, pisał: „W niedzielę, dnia 14 z.m. (14 marca 1897 r. — uwaga W.W.) przed południem przybyło do mnie trzech ludzi w imieniu organizującej się nowej parafii polskiej w Scranton, i przedstawiło mi prośbę kilkuset rodzin pragnących, bym został ich proboszczem, a oni stać będą przy mnie (...). I poszedłem. **Porzuciłem parafię w Nanticoke z żalem, bo niejedna nić serdeczna nawiązała się między mną a parafianami, porzuciłem ciszę i spokój i pracę z dnia na dzień, a rozpocynam nowy okres życia, któremu na imię będzie: walka i trud i nędza może. A jednak muszę to uczynić, muszę zerwać pęta wiążące mnie z biskupem, bo one są hańbą moją i ludu polskiego i są kulą łamiącą prawidłowy rozwój narodu polskiego w Ameryce (...)**”.

W dalszej części artykułu autor ubolewa nad losem półtoramilionowej rzeszy biednych ludzi i zauważa, że zerwanie więzi z biskupami wrogo usposobionymi do Polaków, „stworzenie Kościoła Polskokatolickiego, gdzie by wierni i pasterze byli jednym ciałem w Chrystusie Jezusie, to pierwszy krok do uzdrowienia (...) stosunków i polepszenia nieszczęśliwej doli”.

Polacy przy zbiorze jagód w Maryland (przed 1910 r.). Ilustrację zaczerpnięto z książki A. Brożka „Polonia amerykańska 1854-1939”, Wyd. Interpress, Warszawa 1977



Na zgromadzeniu parafialnym w dniu 20 marca 1897 r. w Scranton uchwalono kilka podstawowych zasad, które nazwano ustawami parafii pw. św. Stanisława. Projekt tych zasad, obowiązujących początkowo tylko parafię pw. św. Stanisława w Scranton, opracował — jak należy domniemywać — ks. F. Hodur. W czasie późniejszym zostały one rozwinięte i weszły w skład Konstytucji PNKK uchwalonej na I Synodzie PNKK, który odbył się w Scranton w dniach 6-8 września 1904 r.

W zachowanym w Archiwum Diecezji Centralnej PNKK dokumencie czytamy m.in.: „Na większą cześć Boga w Trójcy Jedynej, ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława, patrona, zbudowaliśmy nowy polski kościół, by w nim gromadził się lud u stóp Przedwiecznego, czerpał światło wiary i miłości, które są fundamentem żywota na tym świecie i w wieczności; by zaś ten przybytek Boży wzniesiony za grosz ciężko zapracowany nie przeszedł w obce ręce, lecz służył swemu celowi i pozostał jako pamiątka dla dzieci i wnuków obecnego pokolenia i był świadkiem wiary ludu polskiego w Ameryce, postanawiamy wszyscy, którzyśmy się przyczynili do zbudowania tej świątyni, co następuje:

— kościół ma być inkorporowany jako Kościół Polskokatolicki pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika na imię i własność parafii pw. św. Stanisława w Scranton, Pa”. „Opiekunami majątku” mają być „wybrani przez parafię członkowie”;

— na czele parafii stoi ksiądz, mający w sprawach wiary „władzę niczym nie skrupowaną”;

— majątkiem parafialnym zarządza komitet (w składzie: przewodniczący, sekretarz i skarbnik), wyłaniany przez parafię. Komitet jest odpowiedzialny przed księdzem i parafią”.

# się o triumf Chrystusa

mające dopiero przyjść, jednak równocześnie mówi o nim, że istnieje już ono wśród ludzi. Królestwo Boże w wieczności opiera się bowiem na królestwie Bożym istniejącym już obecnie; wyrasta z niego, jak roślina z ziarna. Jedno i drugie jest królestwem Bożym równym w naturze; różnica zachodzi tylko w jego natężeniu i stopniu rozwoju. Wieczność i terażniejszość schodzą się ze sobą. Bowiem królestwo przyszłej chwwały, zaszczerpione w duszach ludzkich już istnieje, chociaż jego dokonanie nastąpi przy skończeniu wieków. A ponieważ „u Pana... tysiąc lat (jest) jak jeden dzień” (2 Dz 5, 8). Syn Boży patrzy na całość swego dzieła Odkupienia poprzez wszystkie czasy. Dlatego mówi, że Królestwo Boże już jest, chociaż w całej swej doskonałości ujawni się dopiero w wieczności.

Nasuwa się więc pytanie: Czym jest wobec tego jest to Królestwo Boże na ziemi?

Królestwo Boże w niebie — jak twierdzą teologowie — zasadza się na doskonałym zjednoczeniu człowieka z Bogiem. Ale to zjednoczenie rozpoczyna się w duszy ludzkiej już na ziemi przez łaskę uświęcającą. Dzięki niej już tutaj dusza ludzka żyje życiem Bożym, które się w niej nieustannie pomnaża przez uczynki nadprzyrodzone, pochodzące z wiary i miłości.

To królestwo przychodzi do nas. Jest ono darem Ojca niebieskiego, wysłużonym przez Jezusa Chrystusa. Tym zaś darem jest Duch Święty. On — przemawiając do nas — daje nam poznać prawdę

Bożą. On też rozlewa w sercach naszych miłość. Bo według nauki św. Pawła, „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz 5, 5). Przez tego Ducha dokonuje się nasze wszczępienie w Chrystusa, przez Którego stajemy się synami Bożymi i dziedzicami przyszłej chwwały. Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Ten Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa” (1z 8, 16-17).

Modląc się zatem o przyjście do nas Królestwa Bożego, prosimy by to królestwo łaski do nas przychodziło, by w nas się rozwijało i utrwalało. By pomnażało się w nas królestwo łaski Bożej, a nie grzech i zasady tego świata. W tej części Modlitwy Pańskiej zawarta jest więc prośba o pomnożenie się w nas nadprzyrodzonej świętości, będącej fundamentem królestwa Bożego w duszach naszych, prośbą o wytrwanie w świętości.

**Królestwo Kościoła Chrystusowego.** Niewidzialne królestwo łaski związane jest ściśle z widzialnym Królestwem Bożym na ziemi. Jest nim Kościół Chrystusowy, przez Niego ustanowiony i wyposażony we wszystkie środki konieczne do zbawienia, by przez nieomyślne nauczanie i uświęcanie ludzi, królestwo Boże rozrastało się w duszach ludzkich aż do skończenia czasów.

To widzialne Królestwo Chrystusowe jest również powszechne; nie ograniczone ani przestrzenią, ani czasem. Wszyscy nie tylko mogą, ale powinni do niego nale-

żeć, a trwać ono będzie do skończenia świata. Niewidzialnym jego Panem i Głową tej nadprzyrodzonej instytucji jest sam Jezus Chrystus. Bowiem według nauki Apostoła Narodów, tylko „On jest Głową ciała, Kościoła” (Kol 1, 18).

Prosząc zatem o przyjście Królestwa Bożego, modlimy się równocześnie, aby Kościół Chrystusowy rozszerzał się coraz bardziej, by wraz z nim szło się do Królestwa Boga między ludźmi, budziła się i pogłębiała znajomość oraz miłość Boga; by wśród ludzi niepodzielnie zapanały zasady Ewangelii; by jak najszybciej nastąpiła jedna owczarnia, w której On będzie Najwyższym Pastorem.

Modląc się o rozwój Kościoła Chrystusowego, winniśmy również pamiętać o obowiązku wspomagania Kościoła w rozszerzaniu przezeń Królestwa Bożego, w jego pracy misyjnej. Wśród ludzi, którzy o Bogu nic jeszcze nie słyszeli, lub od Boga się oddalili.

O rozbudowie niewidzialnego Królestwa Bożego w duszach i o zdobycie dla niego nowych terenów i nowych ludzi musi Kościół walczyć. Jednak w tej walce nie jest sam, gdyż z nim jest Chrystus. W tej walce również nie ulega. Jest bowiem zbudowany na opoce wiary, i dlatego „bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16, 18b). Ostateczne zwycięstwo będzie po stronie Kościoła.

W walce tej zdarzają się niekiedy chwilowe porażki, a nawet klęski. Boski Założyciel Kościoła dopuszcza je, aby obudzić ze snu śpiących i leniwych; by powołać nowych bojowników do pracy nad rozszerzeniem Królestwa Bożego w duszach ludzkich. Pamiętać jednak należy, że wzrost tego królestwa nie obywa się bez trudności i wymaga niekiedy największych wysiłków. Dlatego każdy z nas musi czuć się powołanym do walki o to królestwo, o jego utrzymanie i rozwój duszy własnej oraz w duszach naszych braci. Uczestnictwo w walce pod sztandarem Chrystusa to dla nas zaszczyt, a jednocześnie największa korzyść. Bowiem ostateczne zwycięstwo przypadnie tym, którzy walczą po stronie Chrystusa i Jego Kościoła. Zapewnił nas o tym Zbawiciel, mówiąc: „Ufajcie, Ja zwyciężyłem świat” (J 16, 33). Zaś kiedyś napewno zwróci się do nas słowy: „Wy... jesteście tymi, którzy wytrwali przy mnie w pokuszeniach moich. A Ja przekazuję wam Królestwo, jak i mnie Ojciec mój przekazał” (Łk 22, 28-29).

Niedziela w parafii polskokatolickiej pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie



# Dzięki medytacji można wytrenować mózg

Czy medytując rzeczywiście jesteśmy w stanie widzieć więcej niż inni? Na to pytanie próbował odpowiedzieć zespół naukowców prof. Richarda Davidsona z Uniwersytetu Wisconsin w USA. Uczniowie zajęli się problemem zwanym „mrugnięciem uwagi”. Kiedy mający ograniczone możliwości mózg jest atakowany zbyt wielką liczbą bodźców wzrokowych, które następują bardzo szybko jeden po drugim, nie jest w stanie części z nich odnotować. Psychologowie tłumaczą to zjawisko bardzo obrazowo: kilka różnych bodźców konkuruje ze sobą o to, który zostanie zauważony, i zwykle wygrywa ten, który pierwszy dobiegnie do mety, czyli do mózgu. Pozostałe nie istnieją dla nas, bowiem mózg nie jest świadomy ich obecności, bo na chwilę zamyka drzwi recepcji. Uczniowie wyliczyli nawet, że nasz umysł potrzebuje co najmniej półsekundowej przerwy pomiędzy dobiegającymi z zewnątrz impulsami, by w odpowiadającej za pamięć krótkotrwałą korze przedczołowej dostrzec i przeanalizować wszystkie z nich. Życie — to jest właśnie seria takich „mrugnięć uwagi”, a więc umyka nam wiele z tego, co się dzieje wokół.

**Mózg można jednak wyćwiczyć, by działał szybciej i sprawniej** — podobnie jak mięśnie na siłowni (patrz: GW z dn. 16.V.br., Nauka). Doskonałym ćwiczeniem mózgu jest właśnie medytacja. Osoby, które uprawiają ją regularnie, widzą więcej.



Bhubaneswar (Indie). Tysiące uczniów jednocześnie praktykują medytację

Dr Clifford Saron (który sam praktykuje medytację od 30 lat) z Centrum Umysłu i Mózgu Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis badał grupę 17 osób, które wcześniej przeszły intensywny kurs medytacji. Medytowali po 10 godzin dziennie przez trzy miesiące. Grupę kontrolną stanowiło 23 osób, które ledwo liźnęły medytacji na godzinnym szkoleniu, a potem przez tydzień praktykowali ją po 20 minut dziennie. Jednym i drugim naukowcy wyświetlali serie cyfr ukrytych wśród liter — czasami cyfry ukazywały się na ekranie w odstępie mniej niż półsekundowym. Jednocześnie z pomocą umieszczonych na głowie elektrod elektro-

encefalografu (EEG) monitorowali aktywność mózgowi badanych osób.

**Co się okazało?** Osoby po trzymiesięcznym kursie medytacji zauważyły więcej wyświetlanych szybko po sobie cyfr niż te z grupy kontrolnej. Z badania EEG wynika, że „rozmedytowane” mózgi poświęcają znacznie mniej energii na dostrzeżenie poszczególnych bodźców, dlatego też są w stanie zauważyć ich więcej.

**O dobrym wpływie medytacji na**

**mózg** świadczą też wcześniejsze badania uczonych z USA. Udowodnili oni, że kora mózgowa osób medytujących jest w kilku miejscach grubsza niż u osób, które nie praktykują medytacji. Chodzi o trzy rejony odpowiedzialne za podejmowanie decyzji, zdolność koncentracji i pamięć krótkotrwałą. Stwierdzono też, że medytacja odświeża mózg znacznie lepiej niż sen.

**Przed kilkoma laty za pomocą EEG badano zapis aktywności mózgowi kilkudziesięciu mnichów buddyjskich.** Okazało się, że ich mózgi wytwarzały silne fale gamma o wysokiej częstotliwości, które świadczą o zwiększonej uwadze i przeżywaniu emocji.

## Obiektywem przez nasze parafie: Wrocław



Wnętrze katedry pw. św. Marii Magdaleny



# Minorka – mała wyspa z górującym posągiem Chrystusa

Minorka — niewielka wyspa w archipelagu Baleary na Morzu Śródziemnym jest najdalej wysuniętym na wschód lądem należącym do Hiszpanii. Stońce tu wschodzi o 25 minut wcześniej niż w Madrycie. Choć jest to mała wyspa, leżąca obok bardzo znanej z turystycznych wojaży Majorki, to jednak historia i natura wyposażyły Minorkę w wiele wyjątkowych miejsc. Kształtem przypomina nadgrzylony z jednej strony rogalik do kawy, ma 53 km długości i 12-23 km szerokości. Nie można jej objechać dookoła (tak jak inne wyspy), bo nie ma tu takiej drogi. Niemalże w środku wyspy wznosi się jej najwyższy punkt — Monte Toro (357 m n.p.m.). Na szczycie Monte Toro zobaczyć można firugę Chrystusa z rozpostartymi szeroko ramionami. Jest to kopia słynnego posągu Zbawiciela stojącego w Rio de Janeiro.

Figura Chrystusa na Monte Toro przypomina o tym, że góra zawsze odgrywała rolę w duchowym życiu wyspy. Kiedyś mieścił się tu klasztor Augustianów, teraz stoi kościół klasztorny, a w nim barokowy ołtarz z rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem na rękach i leżącym pokornie u Jej stóp bykiem (hiszp. toro). Jak głosi legenda, byk zaprowadził niegdyś mieszkańców do cudownej figury Maryi Dziewicy. Nic więc dziwnego, że Monte Toro było miejscem pielgrzymek.

Św. Jan Chrzciciel jest patronem dawnej stolicy Minorki. Dobrze byłoby odwiedzić Minorkę już pod koniec czerwca, aby zobaczyć największe i najbardziej kolorowe jej święto — dzień św. Jana w Ciutadelli. Właściwie są to trzy dni imprez.

Pierwszy akt rozgrywa się 22 czerwca, przed dniem św. Jana. Tego dnia jeden z mężczyzn odgrywa postać Jana Chrzciciela, przebiera się w baranią skórę, na ramiona bierze młodego, starannie wybranego wcześniej, wyczesanego i wykąpanego baranka. Na rękach i stopach ma namalowany czerwony krzyż. Rusza przez miasto witany przez tłumy mieszkańców, z których każdy wyciąga rękę, by dotknąć baranka na szczęście.

Druga część odbywa się 23 czerwca i 24 czerwca. Każdego dnia herold na osiołku, bijąc w bęben i grając na fujarce, zapowiada poszczególne wydarzenia. Do miasta zjeżdża 200 jeźdźców na czarnych koniach. Odbywają się przemarsze ludzi w strojach historycznych i popisy konnych — w tym stawianie wierzchowców na tylnych kopytach i trącanie lancami w galopie w zawieszonych wysoko obręcze.

Odprawiana jest też uroczysta Msza św. Wszystkiemu przewodzi komisja złożona z przedstawicieli kilku stanów: dawnej szlachty, Kościoła, rzemieślników i rolników.

Ulice pełne są stoisk z miejscowymi smakołykami i winem. Zabawa trwa dzień i noc. Ściągają na nią tysiące mieszkańców oraz turyści.



W święto Jana Chrzciciela w dawnej stolicy Minorki pojawiają się jeźdźcy na czarnych koniach

Konie biorące udział w uroczystościach to specjalnie hodowane na Majorce konie będące potomkami arabskich i koni z kontynentu. Wszystkie są czarne. Poza ulicznymi występami można zobaczyć je także podczas pokazów dla turystów w ośrodkach hodowlanych (więcej na ten temat: [www.sonmartoreliet.com](http://www.sonmartoreliet.com)).

Minorka ma dwie stolice — dawną: Ciutadellę i nową: Mao (Mahon). Ciutadella jako starsza ma więcej uroku, z płataniną wąskich uliczek, nieregularnych placów, domów z podcieniami. Mao ma nieco inny charakter: ulice tworzą regularną siatkę. Chlubą tutejszego kościoła Najświętszej Maryi Panny (Santa Maria, XIII–XVIII w.), są jedne z największych organów na świecie. Instrument ma 3 tys. piszczałek i cztery klawiatury, a wykonany został w 1810 r. przez mistrzów austriackich. Port nowej stolicy jest ogromny — to drugi po Pearl Harbour największy naturalny port świata. Jego linia brzegowa mierzy aż 14 km. Port w

Mao był wrotami do Minorki. W 1850 r. Hiszpanie rozpoczęli budowę nowego fortu — fortecy. Wysoki na siedemdziesiąt metrów skalny brzeg umocnili jeszcze grubym murem, cypel odcięli od lądu bastionami, fosą i jeszcze jedną linią murów. Każdy szczegół konstrukcji był przemyślany. Przez 25 lat 2 tysiące ludzi dzień i noc drążyło skałę, wydobywało i układało (bez zaprawy) bloki kamienia. Forteca ma nie tylko naziemne, ale i podziemne pomieszczenia. Największe bodajże wrażenie robi ogromne działo wycelowane w morze. Armata zamówiona została w 1929 r. w Wielkiej Brytanii. Było to wówczas największe działo na świecie. To tutaj kręcono część scen do filmu „Działa Navarony”. Na szczęście działo nie miało okazji sprawdzić się w boju, lecz wykorzystywano je jedynie do ćwiczebnego strzelania i z okazji ważnych uroczystości.

Talayotczycy — pierwotni mieszkańcy Minorki. Zamieszkali oni na Minorce pięć tysięcy lat temu. Nazwa ich wzięta się stąd, że budowali oni talayoty, czyli kamienne stożkowate wieże na planie koła. Archeolodzy odkryli na wyspie tak wiele śladów talayotczyków, że Minorkę można śmiało nazwać prehistorycznym skansenem.

Mahon — mahonesa (czyt. majonesa). Często przywołujemy nazwę nowej stolicy Minorki, kiedy do jedzenia dodajemy majonezu. Sos ten powstał bowiem na Minorce i od jej hiszpańskiej nazwy Mahon wzięł nazwę. Przewodniki chętnie powtarzają anegdotę, jak powstał słynny sos. Otóż kucharka księcia Richelieu — potomka słynnego kardynała — który w 1756 r. odbił port Mahon z rąk Brytyjczyków, wymyśliła sos z oliwy i żółtek, by ukryć smak i zapach mięsa nie pierwszej świeżości. Według innej wersji, kucharz Francuz przygotowywał sos, a że nie miał śmietany, do żółtek dodał oliwy.

Podróżując po wyspie nie można oderwać wzroku od intensywnej, czasem wręcz malachitowego koloru zieleni łąk, pastwisk, lasów. Jak zapewnia *Rzeczpospolita* z dn. 11 maja br., dodatek: *Moje podróże*, z której zaczerpnęliśmy powyższe informacje, nawet dzięki drzewa oliwkowe mają tu listki zielone, a nie srebrzyste, jak w innych rejonach Morza Śródziemnego. To między innymi załuga wilgoci w powietrzu i ziemi, przy tym gleba dobrze jest nasycona wapniem. Wyspa powstała przez oderwanie się 50 milionów lat temu od stałego lądu. Jej brzegi są niezwykle urozmaicone.

# STUDIA W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W WARSZAWIE

ul. Miodowa 21C, 00-246 Warszawa tel. (022) 831-95-97 [www.chat.edu.pl](http://www.chat.edu.pl)

## **Informator dla kandydatów na rok akademicki 2007/2008**

Jak co roku przed młodzieżą staje problem, jakie wybrać studia i uczelnie. Proponujemy studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT), państwowej i ekumenicznej szkole wyższej. Uczelnia kształci studentów w zakresie nauk teologicznych i pedagogicznych, przygotowując pracowników duchownych i świeckich dla Kościołów chrześcijańskich w Polsce, a także dla administracji państwowej i samorządowej oraz innych instytucji, w szczególności oświatowych i opiekuńczych. ChAT prowadzi również działalność naukowo-badawczą oraz przygotowuje kandydatów do tego charakteru pracy. Akademia jest jedyną w Europie wyższą szkołą teologiczną, która skupia studentów z tak wielu różnych Kościołów. Ekumeniczny charakter ChAT decyduje o tym, że uczelnia realizuje swoje zadania w oparciu o zasadę równouprawnienia, poszanowania wartości duchowych wszystkich wyznań, kultur i tradycji oraz w poczuciu odpowiedzialności chrześcijańskiej i obywatelskiej.

O przyjęcie na studia w ChAT mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkół średnich (świeccy i duchowni). W naszej Uczelni studenci będący w trudnej sytuacji materialnej mogą ubiegać się o:

- stypendium socjalne (od I roku studiów);
- stypendium specjalne dla niepełnosprawnych;
- stypendium mieszkaniowe;
- stypendium na wyżywienie;
- stypendium za wyniki w nauce lub sportowe (od II roku studiów);
- miejsce w akademiku.

ChAT jako uczelnia jednowydziałowa, obok studiów teologicznych oferuje studia I stopnia licencjackie z pedagogiki w zakresie pracy socjalnej, pedagogiki szkolnej oraz pedagogiki międzykulturowej i edukacji dorosłych (tylko studia stacjonarne). Ponadto prowadzi się studia II stopnia (2-letnie) na kierunku teologia w zakresie pedagogiki religii. We wszystkich przypadkach można wybrać stacjonarną (dzienną) lub niestacjonarną formę studiów (studia zaoczne są płatne).

### **JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE NA KIERUNKU TEOLOGIA W ZAKRESIE TEOLOGII EWANGELICKIEJ, STAROKATOLICKIEJ I PRAWOSŁAWNEJ:**

Studia trwają pięć lat (dziesięć semestrów). Istnieją, zgodnie ze specyfiką wyznaniową, trzy sekcje: ewan-

gelicka (protestancka), starokatolicka i prawosławna. Absolwenci otrzymują tytuł magistra — odpowiednio w zakresie teologii ewangelickiej, starokatolickiej lub prawosławnej. Studenci przygotowują się do szeroko pojętej pracy duszpasterskiej w Kościołach chrześcijańskich. Blok zajęć pedagogicznych, który jest integralną częścią studiów, umożliwia zdobycie kwalifikacji nauczycielskich w zakresie nauczania religii.

### **STUDIA I STOPNIA — LICENCJACKIE NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PRACY SOCJALNEJ**

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pracy socjalnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia m.in. pracę w placówkach socjalnych i opiekuńczych, a także w administracji samorządowej. Studia te mogą być interesujące m.in. dla kandydatów zajmujących się pracą diakonijną, pracą z ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi czy poradnictwem pastoralnym. Struktura studiów jest pomyślana pod kątem praktycznego prowadzenia pracy socjalnej i zarządzania placówkami socjalnymi.

### **STUDIA I STOPNIA (LICENCJACKIE) NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI SZKOLNEJ**

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pedagogiki szkolnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę w placówkach oświatowych, zwłaszcza w przedszkolach, szkołach i poradniach w charakterze wychowawcy i pedagoga, który potrafi zarówno prowadzić pracę wychowawczą, jak i zdiagnozować trudności uczniów w nabywaniu umiejętności edukacyjnych i społecznych oraz zrealizować adekwatny program naprawczy. Absolwent dysponuje również wiedzą dotyczącą społecznych, kulturowych i religijnych uwarunkowań socjalizacji i wychowania, co umożliwia mu podjęcie pracy także w zakresie animacji kulturalnej i społecznej w instytucjach o charakterze świeckim i wyznaniowym.

**STUDIA I STOPNIA  
(LICENCJACKIE) NA KIERUNKU  
PEDAGOGIKA W ZAKRESIE  
PEDAGOGIKI MIĘDZYKULTUROWEJ  
I EDUKACJI DOROSŁYCH**

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata pedagogiki międzykulturowej i edukacji dorosłych, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę w różnych instytucjach kościelnych, państwowych, samorządowych i społecznych w zakresie diagnozy, poradnictwa i wsparcia pedagogicznego dotyczącego organizowania i realizowania różnych form edukacji dorosłych, animacji kulturowej i społecznej, doradztwa zawodowego, integracji społeczności lokalnych w środowisku zróżnicowanym religijnie i kulturowo, pracy z imigrantami, a także projektów edukacji międzykulturowej i interkonfesyjnej (ekumenicznej) zarówno w wymiarze lokalnym, jak i międzynarodowym.

**STUDIA II STOPNIA  
NA KIERUNKU  
TEOLOGIA W ZAKRESIE  
PEDAGOGIKI RELIGII**

Studia trwają dwa lata (cztery semestry). Przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla absolwentów wyższych studiów zawodowych ChAT oraz Wyższych Seminariów Teologicznych (z uprawnieniami licencjackimi) Kościołów tradycji prawosławnej, starokatolickiej i protestanckiej.

**TRYB PRZYJĘĆ NA STUDIA**

Kandydatów na stacjonarne i niestacjonarne jednolite studia magisterskie (5-letnie) na kierunku teologia obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest: ocena wiadomości z zakresu wiedzy konfesyjnej w oparciu o program nauczania kościelnego dla szkół średnich, predyspozycji kandydata do tego typu studiów. Kandydatów obowiązuje ponadto znajomość lektur z zakresu teologii zgodnie z podaną listą lektur.

Podstawą przyjęć na stacjonarne i niestacjonarne studia I stopnia — licencjackie na kierunku pedagogika jest konkurs świadectw maturalnych: język polski, język obcy, dowolny przedmiot wybrany przez kandydata.

Podstawą przyjęć na studia II stopnia magisterskie (2-letnie) na kierunku teologia w zakresie pedagogiki religii jest konkurs dyplomów.

Kandydaci na jednolite studia magisterskie (5-letnie) i studia I stopnia — licencjackie (3-letnie) w roku akademickim 2007/2008 składają dokumenty (stare lub nowe matury) do 20 lipca 2007 r. (na studia stacjonarne i niestacjonarne).

Natomiast dla kandydatów na studia II stopnia (2-letnie) termin składania dokumentów upływa 7 września 2007 r. (na studia stacjonarne i niestacjonarne).

**Terminy rozmów kwalifikacyjnych:**

dla kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) stacjonarne i niestacjonarne na kierunku teologia — 23 lipca 2007 r. o godz. 9.00.

dla kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) niestacjonarne na kierunku teologia 24 lipca 2007 r. o godz. 9.00.

**Ogłoszenie list przyjętych do 4 sierpnia 2007 r.**

**Wszyscy kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:**

- kwestionariusza osobowego,
- świadectwa dojrzałości (oryginał lub odpis) + ksero,
- dyplomu ukończenia studiów I stopnia (dotyczy kandydatów na studia II stopnia),
- ksero z dowodu osobistego (nr i seria, PESEL, adres zameldowania) i książeczki wojskowej (1 str. i przynależność do WKU),
- orzeczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów na wybranym kierunku,
- 3 zdjęć o wymiarach 37 mm x 52 mm,
- dowodu opłaty manipulacyjnej,
- listu polecającego odpowiednich władz kościelnych (dotyczy kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) na kierunku teologia oraz kandydatów na studia II stopnia (2-letnie)).

**Opłatę wpisową** (również w przypadku przyjęcia bez egzaminów wstępnych) ustala się na 85,00 zł.

**UWAGA!**

1. Studia stacjonarne w Akademii są bezpłatne.
2. Studia niestacjonarne w Akademii są płatne.

Zasady odpłatności określa Rektor ChAT.

**Opłaty za zajęcia dydaktyczne na studiach zaocznych w roku akademickim 2007/2008 (za rok studiów):**

a) na kierunku teologia	
• jednolite studia magisterskie (5-letnie)	800,00 zł
• studia II stopnia (2-letnie)	1600,00 zł
b) studia I stopnia — licencjackie (3-letnie) (PSz, SPS, PMED)	2200,00 zł

**Sekretariat ChAT będzie przyjmował tylko komplet dokumentów (zgodnie z wymaganiami).**

22 lipca – uroczystość św. Marii Magdaleny

# Ona pierwsza zobaczyła zmartwychwstałego Pana

Maria Magdalena wymieniana jest wielokrotnie na kartach Pisma Świętego. Jak już wspomnieliśmy, pochodziła ona z Magdali (nazwa wywodzi się z jęz. aramejskiego), co oznacza w jęz. hebrajskim Wieża Ryb (obecnie jest to miejscowość odległa o ok. 5 km od Tyberiady nad jeziorem Genezaret. Jest jedną z niewiast ewangelicznych, które Zbawiciel wyswobodził „od złych duchów i od chorób”. Wspomina o nich Ewangelista, gdy pisze: „Stało się... że (Jezus) chodził po miastach i wioskach, zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z Nim i kilka kobiet, które On uleczył od złych duchów i od chorób: Maria zwana Magdaleną, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, i wiele innych, które służyły im majątkościami swymi” (Łk 8, 1-3).

Maria Magdalena doznała szczególnej łaski. Nie należy się więc dziwić, że szczególniejsze też było jej przywiązanie do Chrystusa, któremu okazywała odtąd prawdziwą miłość i wdzięczność. Miłość ta stała się powodem, że z Galilei poszła za Prorokiem z Nazaretu do Judei i kazała jej wytrwać przy Nim w chwilach najcięższej próby. Bowiem, gdy Jezus został ukrzyżowany, „wszyscy Jego znajomi stali opodal, również niewiasty, które towarzyszyły Mu od Galilei, widziały to” (Łk 23, 49), co na Golgocie się działo. Nieco dalej trzeci Ewangelista wymienia je po imieniu. Pisze bowiem: „były to Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba, i inne z nimi” (Łk 24, 10).

W niedzielny poranek Maria Magdalena przyszła do grobu Jezusa z wonnościami, wyprzedzając pozostałe towarzyszki. Bowiem „pierwszego dnia tygodnia, wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno, przyszła Maria Magdalena do grobu i ujrzała kamień odwalony od grobu (J 20, 1). Nie omieszkała więc powiadomić o tym Apostołów. Bo – jak czytamy dalej – „pobiegła... i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła do nich: Wzięli Pana z grobu, nie wiemy, gdzie Go położyli” (J 20, 2). Gdy zaś wkrótce potem znalazła się tam po raz drugi, „Maria stała na zewnątrz grobu i płakała. A płacząc nachyliła się do przodu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg (w miejscu) gdzie leżało (wcześniej) Ciało Chrystusa. A ci rzekli: „Niewiasto! Czemu płaczesz? Rzecze im: Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położyli” (J 20, 11-13). To było jedyną przyczyną jej smutku. A gdy to powiedziała, obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego” (J 20, 14), którego wzięła za ogrodnika. Wówczas niewiasta ta – zwraca się do nieznanego, mówiąc: „Panie! Jeśli Go ty wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę” (J 20, 15). Dopiero wówczas rozpoznała w nieznanym ukochanego Mistrza. Toteż obróciwszy się, rzekła Mu po hebrajsku: Rabbuni! Co znaczy: Nauczycielu!” (J 20, 16). W tym słowie mieściło się wszystko, co chciała i mogła powiedzieć.

Jednak zmartwychwstały Pan nie pozwolił Marii Magdalenie kontemlować szczęścia,

jakie stało się jej udziałem. Zlecił jej bowiem misję do Apostołów, mówiąc „Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego”. I poszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom, że widziała (zmartwychwstałego) Pana i że jej to powiedział” (J 20, 17-18).

Pięknie opisał tę scenę poeta Józef Baranowski. Zacytujemy tu fragment jego utworu:

*Tam, gdzie mirty i smukłe cyprysy  
Tonął ogród w mgłach porannych i świtach,  
W zadumie ciszy.*

*Świat pełen był drżących odbłasków  
I leż pełen Marii z Magdali  
Na widok obcego człowieka  
Zwraca się z żalem:  
Może ty wzięłeś ciało, panie?  
Powiedz. Wśród próśb mych niewiele,  
Speln tę jedną. Ty wzięłeś ciało?  
„Mario!”  
Łzy szczęścia w zachwycie słów:  
„Nauczycielu!”*

Józef Baranowski: *Chrystus zmartwychwstał!*  
(fragment)



Zdjęcie z krzyża – mal. Peter Paul Rubens. (Kłęcząca kobieta u dołu obrazu to św. Maria Magdalena)